

Cokolwiek wam poleci - czyńcie!

EWANGELIA NA 2 NIEDZIELĘ PO
OBJAWIENIU PAŃSKIM (św. Jan 2, 1-11)

W on czas: Odbywały się gody weselne w Kanie galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też i Jezusa wraz z uczniami Jego na gody. A gdy zabrakło wina, rzecze Matka Jezusowa do Niego: „Wina nie mają”. Jezus zaś odpowiada Jej: „Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszła jeszcze godzina Moja”. Mówi tedy Matka Jego do sług: „Zróbcie, cokolwiek wam poleci”. A stało tam sześć stągwi kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub po trzy wia-

dra. Jezus mówi do nich: „Napełnijcie stągwie wodą”. — I napełnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: „Zaczerpnijcie teraz, i zanieście gospodarzowi wesela”. I zanieśli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody, przemienionej w wino, — a nie wiedział, skądby się wzięło, wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali, — odzywa się gospodarz wesela do pana młodego i mówi doń: „Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy się napiją; ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec!” Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i objawił chwałę Swoją. — i uwierzyli weń uczniowie Jego.

zwać całą winę na fuchrera i partię, podsunieto im pod nos ich własne rozporządzenia, rozkazujące bić, strzelać i tępić bez pardonu — setki za jednego — palić całe wsie i miasta bez powodu.

Jakże marnie wyglądają w świetle procesu wczorajsze bóstwa i niedawni bohaterzy, wijący się dziś jak piskorze, jak żaki szkolne przed nauczycielem, który ich przejrzał nawsokroś i wie wszystko! Jakżeż dziś wygląda w świetle dokumentów własnych iowialny i „pocziwy” Goering, ulubieniec szerokich rzesz narodu niemieckiego! — Wszystko przysło jak bańka mydlana, bo było sztuczne, nienaturalne, nadęte, rozdmuchane fałszem do rozmiarów nieludzkich.

Nolite sperare in principibus — sed sperate in Domino — mówi Pismo święte. — Nie pokładajcie nadziei w wielkich i możnych tego świata — lecz pokładajcie nadzieję w Bogu i w Jego prawach odwiecznych, boskich, a zarazem tak bardzo ludzkich. — Szanujmy ludzi wielkich, wybitnych, ale nie czynmy z nich bożków! Nie ofiarujmy nigdy dla nich praw naturalnych, ludzkich i przykazań Bożych.

Im bardziej ludzkość unikać będzie jarzma Bożego, które mimo wszystko jest „lekkie i słodkie” — tym więcej popadnie w jarzmo bożków ludzkich, jarzmo nienlagane, pod którym się zmaraunie.

A jeśli ludzkość usiłuje zrzucić z siebie kajdany cnoty, tak potrzebne dla jednostki i społeczeństwa, opeta się sama twardym łańcuchem grzechu i zbrodni.

A kiedy ludzie przestają być sługami Boga prawdziwego i Syna Jego Jednorodzonego, stają się niewolnikami szatana i jednostek, przez szatana opętanych.

Jakież to wszystko proste i jasne! Oby te prawdy w świetle obecnych dramatów historycznych, zrozumiało jak najwięcej ludzi! Oby je poznał także naród niemiecki, zbłądujący i prowadzony w ciąg długi generacji na manowce przez swoich „wielkich” bożków.

Bolesławowicz.

Bożki na ławie oskarżonych

Oczy całego społeczeństwa kulturalnego zwrócone są dzień w dzień na Norymberge, ongiś kolebkę ruchu hitlerowskiego a zarazem nowopogańskiego.

W tym samym mieście, gdzie jeszcze nie tak dawno temu wygłaszali „wędzowje świata” swoje przemówienia, pełne pychy, bluźnierstwa, nienawiści a zarazem i głupoty nieskończonej, siedzą ci sami dziś na ławie oskarżonych.

Można mieć różne zdania co do sposobu przeprowadzania procesu — niemniej jednak stanowi on doskonałą lekcję poglądową dla nas — dla całego świata. — Oto myśli, które się nam narzucają bezpośrednio.

Wodzowie trzeciej rzeszy uważali siebie za bogów. W prsze swojej ścigali Boga prawdziwego z tronu i usiłowali stopniowo zająć jego miejsce. A naród w znacznej większości bożków swoich czcił, sypał im kadzidło i gotów był ponosić dla nich największe ofiary. Bóg prawdziwy jest nleraz wymagający — ale bożkowie są zawsze okrutni!

Usiłowali naśladować Pana Boga w różnych kierunkach. Zamierzali stwo-

żyć jakiś raj na ziemi — zamierzali stworzyć „wieczne panowanie” swego narodu. Zaprowadzali nową erę — od nich dopiero zacząć się miał „nowy świat” — i przepraszam za wyraz — nowe odkupienie ludzkości! W tym sensie balaamili ludzi, oszalamiali naród i małpowali Pana Boga.

Sic transit gloria mundi — tak nliła chwała tego świata! Jakże krótka była „wieczność” ich panowania! Jakże śmieszne to dziś wszystko! Tak, „mógłby się człowiek serdecznie ubawić wczorajszymi „bogami” a dzisiejszymi pajacami i karykaturami — mógłby się ubawić, gdyby nie wspomnienia wczorajsze, pełne zgrozy i krwi, gdyby nie to, że w każdej rodzinie, w każdym zakątku Europy są luki — zabrakło przez ich pychę i nienawiść tylu wartościowych, najlepszych ludzi, których oni stratali swym ciężkim butem.

Niemieckie przysłowie głosi, że kłamstwo ma krótkie nogi! Rzadko kiedy spełniło się to tak wyraziście i na tak wielką skalę, jak obecnie, przed naszymi oczyma! Sędziowie wytlągają nieublaganie coraz to nowe dokumenty. A kiedy wszyscy generałowie próbowali

„Kto pojąć może, niech pojmuje”

KS. MICHAŁ RĘKAS

Czy obecne warunki poprawia człowieka?

4) (Ciąg dalszy)

Na tym tle Papież wyraźnie i wymownie poucza katolików i cały świat, jakie to są „dwa błędy, które właściwie uniemożliwiają pokojowe współżycie narodów, albo co najgorsze czynią je nad wyraz chwiejnym i niepewnym”.

Pierwszy błąd: „zapomniano o solidarności i miłości wzajemnej pomiędzy ludźmi, wynikającej ze wspólnoty pochodzenia wszystkich ludzi i z równości ich duchowej natury, obojętnie do jakiej należą narodowości, a ponadto z tej ołtarz Zbawiciela, którą Chrystus Pan dla zbawienia świata złożył na ołtarzu krzyża swemu Ojcu niebieskiemu”.

Ta sprawa wymaga całego szeregu osobnych rozważań. Zauważmy sobie w pamięci poszczególne punkty, rozważajmy je nie tylko ogólnikowo, ale

w szczegółowych zastosowaniach, a więc np.: jak zaprowadzić solidarność pomiędzy katolikami różnych narodowości, solidarność pomiędzy narodami, sąsiadującymi ze sobą? Jeśli tego nie zrobimy, to uznajemy stan wiecznej wojny. Jak zaprowadzić miłość wzajemną pomiędzy ludźmi przynajmniej teraz, w czasie pokoju, gdy skończyły się bitwy i gdy wykonano wyroki na przestępców wojennych? Czy uznajemy wspólnotę pochodzenia ludzi od jednej rodziny? Przecież uznajemy Pismo święte, które nas o tym poucza. A te słowa Papieża: „obojętnie do jakiej należą narodowości” — ileż one zastrzeżeń wywołują i krytyk i obelg na Papieża wśród tych, którzy uważają się za najważniejszych obrońców narodu?!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Katolicyzm czy sekciarstwo?

Jedno z najbardziej wojowniczych w stosunku do Kościoła pism sformułowało swoje życzenia pod adresem polskiego katolicyzmu w słowach następujących: „Pragnęlibyśmy, aby polscy wojujący katolicy zbliżyli się do Biblii, oddalili się zaś od Rzymu” („Dziennik Ludowy”, 23. XII. ub. r.) Bardzo charakterystyczne życzenie. Z góry trzeba powiedzieć, że pozostanie niespełnione, właśnie, jeśli chodzi o Rzym, t. j. papieństwo. A pozostanie niespełnione z przyczyny bardzo prostej — tej mianowicie, że oddalenie od Rzymu, zerwanie z papieństwem — to oddalenie, a potem zerwanie z katolicyzmem.

Jeden jest Kościół Boży, katolicki, a ten wspiera się na Piotrowej opoce, rządzony jest Piotra władzą, działającą z ustanowienia i wyraźnej woli Chrystusa, w Biblii jasno wyrażonej. Odrzucasz się od Opo-ki — przestajesz być katolikiem. Kiedy więc nam, katolikom, mówi się o oddaleniu od Rzymu, to propozycja ta znaczy: przestań być tym, czym jesteś! Gdybyśmy mieli wysnuwać dalsze wnioski z owej propozycji, jaką nam podsuwają, być może wyglądałyby one tak: gdy już przestaniesz być tym, czym jesteś, staniesz się tym, czym my (np. obywatele z Dziennika Ludowego) będziemy chcieli, byś się stał.

Jakby się to nazywało? Sekciarstwo. Luter po zerwaniu z Rzymem już w niedługim czasie miał możność stwierdzić, że pseudoreformacyjny ruch, przez niego wszczęty, rozbiegł się w przeróżnych kierunkach i było „tyle prawie sekt i wiar, ile głów. Dziś nie masz nikogo znanego nieokrzesanego; skoro mu się cośkolwiek przyśni lub zamarzy, to zaraz myśli, że mu to Duch św. podaje i zaraz chce być prorokiem” (list do chrześcijan w Antwerpii). A pamiętać trzeba, że zarówno oderwanie od Rzymu, jak i „zbliżenie” do Biblii stało u początków nieszczernej rewolucji luterskiej — a więc te właśnie punkty, które nam podsuwają. Nie życzymy sobie ani Polsce takiej zmiany: przejścia z jasno określonych stanowisk prawdy i dobra w warcholskie przebieranie pośród praw i dóbr, według gustu i wygody. Namiaszki i oszwaliki wszelkie małe rokuja korzyści tak w indywidualnym, jak zbiorowym życiu. Historia uczy!

Zbliżyć się do Biblii! — powiadają. To prawda, Ewangelia winna być naszym co-

dziennym pokarmem i trzeba, by się upowszechniała i pogłębiała jej znajomość. To nam przypomina Kościół stałe, jeszcze wprzód, nim „Dziennik Ludowy” z radą dobrą pospieszył. Z tego upowszechnienia i pogłębiania znajomości Pisma św. wynika bowiem rozliczne korzyści. Przecież nasze przywiązanie do Rzymu, t. j. do papieństwa, opiera się ostatecznie na Biblii. Z Pisma św. wynika nasza żywa i gorąca wdzięczność ku Chrystusowi, że nam pewną i bezpieczną drogę zbawienia wskazał i ustanowił w Kościele swoim, katolickim Kościele rzymskim; że w nim zawarł i przezeń nam udzielił prawdy o życiu i życie to łaską swoją krzepił. Kościół jest niejako rozległym, wielkim sakramentem — w szerokim tego słowa znaczeniu — jest widzialną formą niewidzialnej łaski, która przezeń spływa, jest organizmem, który służy za narzędzie, rozprowadzające w świecie ludzkim Boże życie, a przez nie — wielorakie wartości prawdy i dobra i piękna. Dzieje się to przez Kościół, w którym z ustanowienia Chrystusa czyli z prawa bożego istnieje naczelną władzą św. Piotra, trwająca w jego następcach. To jest Kościół Boży po wieczne czasy znak rozpoznawczy, łatwo dostrzegalny dla każdego, kto z Biblią nie przypadkowo, ale z potrzeby obcuje. I to jest ducha katolickiego nieodłączne znamię: łączność najściślejsza z Nauczycielem Chrystusowej wiary. W duszy wierzącego, a tak bardzo wobec Ojca św. zadłużonego syna, nie ma i nie będzie nigdy chęci oderwania się od rzeczywistości, jaką jest dobrodziejstwo najwyższego urzędu pasterskiego, niosącemu każdemu i wszędzie, urbi et orbi, miastu i światu, błogosławiony znak Krzyża i Krzyża tego niezmierzone dary.

„U szaty i sukni nieszytej Chrystusowej, to jest u Kościoła Jego świętego — mówił ks. P. Skarga, wzór kapłana i obywatela — pierwszy jest haczyk auctoritatis Ecclesiae (władza Kościoła), to jest świadectwo prawdy Kościoła Bożego; skoro ten przerwiesz, inne wszystkie się rozwiążą”. My o tym pamiętamy równie dobrze, jak inni; a tym bardziej pamiętać będziemy dziś, gdy się najwyższą władzę Kościoła na wszelkie sposoby podważyć usiłuje i oszczerzo oczerniać.

Jan Architz.

W najbliższą niedzielę po święcie „Zaślubin Najśw. Maryi Panny” (23 stycznia), stają przed obrazem Paniąki Piekarskiej dziewczęta, aby złożyć Bogu lub odnowić śluby czystości. Nie siostry zakonne, ale panny, żyjące w świecie, na swoich posterunkach pracy — w domu czy w zawodowej służbie — poświęcają się życiu w stanie bezżennym i tę wolę swoją potwierdzają ślubem, złożonym Bogu.

Nie dlatego przypominamy o ślubach, że stały się dorocznym zwyczajem. Myślącemu i wierzącemu nietrudno jest zrozumieć, że dzisiaj nabrały tego rodzaju śluby znaczenia i aktualności.

Przed cnotą człowiek zniewolony jest uchylić czoła, musi ugiąć się przed blaskiem, który bije z oczu czystego dziecka Bożego. Tak było już zawsze. Wystarczy wspomnieć o rzymskich Westal-kach, pannach, którym dawny pogański Rzym powierzał stróżowanie niegasnącego ognia, a które otaczało specjalną ochroną prawo państwowe. — Religia święta zawsze sławiła cnotę czystości za Boskim Zbawicielem, który na Matkę obrał sobie Najczystsza Dziewicę i stał się wysoko stan, w którym sam był: „Kto pojąć może, niech pojmuje”. W istocie, w duszy czystej kryje się majestat, zniewalający nawet upadłego do szacunku. Zwłaszcza człowiek, walczący z sobą, uznaje w drugim zwycięstwo nad słabością i złem.

Lata wojny były z konieczności próbą i egzaminem dla czystości stanowej, wymagały hartu ducha i wytrwania, a niedaleka przeszłość zwróciła na tę cnotę szczególną uwagę. Kiedy kobiety i dziewczęta znajdowały się w niebezpieczeństwie, wstrząs w opinii publicznej wykazał, że dobro i prawa myśl zwyciężają.

Skończyła się wojna i wielu młodych nie powróciło do domu i nie powróci. Wielka zatem liczba dziewcząt i panien nie wyjdzie za mąż i z myślą tą się pogodzi. A że niewielka tylko liczba ich wstąpi do klasztoru, faktem jest, że poważny procent obierze sobie siłą rzeczy stan bezżenny, stan panieński.

Równocześnie idzie nam na pomoc znak z nieba, który właśnie w tym wyjątkowym czasie ma swoją siłę wymowy — Niepokalane Serce Maryi. Kilkakrotnie mówiła Najśw. Panna w objawieniach o czystości obyczajów i napominała ludzkość przez dzieci do nawrotu. Jak w niskościach wojennej moralności i upadku powojennego — wyśoko ponad grzechy jaśnieje Najczystsze Serce Panny Niepokalanej, tak czyste i wierne dusze, przejęte wzniosłością cnoty i porwane świętym wzorem, mają iść w ślady samej Najświętszej Maryi, Panny bez skazy.

Nie każdy może się zdobyć na złożenie ślubu czystości i bez własnej próby i zgody spowiednika ślubu składać nie wolno, ale nikt nie odmówi ślubowi czystości, piękności, wzniosłości i sily.

„Kto pojąć może, niech pojmuje.”

Sodalis.

By nie było zapóźno!

Zbrodnia stanu.

Jest nas na świecie maluczko. W chwili wybuchu wojny było nas w Polsce tylko 24 miliony Polaków (na 36 milionów ludności), natomiast Niemcy liczyły wtedy 80 milionów ludzi, a Związek Radziecki 170 milionów. Podczas pierwszej wojny światowej rodziny polskie miały bardzo dużo dzieci, lecz mimo to, gdy po ukończeniu owej wojny obliczono, ilu nas było, to okazało się, że nie tylko nie przybyło, ale ubyło przez czas wojny 5 milionów ludzi. A wszak nie było wtedy ani „mody“ zabijania dzieci, ani obozów, ani wysiedleń, no i krótsza tamta wojna była. Ilu więc nas teraz zostało z owych 24 milionów z roku 1939?... Z czym i z kim będziemy budowali nową, wielką demokratyczną Polskę? Z kim pójdziemy przeciw 70-milionom Niemców? Jakimże sprzymierzeńcem możemy być dla wschodniego sąsiada, posiadając tylko tę garstaczkę ludzi, co nam teraz pozostała? Dlatego zdradę stanu popełnia u nas każdy, kto się targa na życie dziecka polskiego. I jak za zdradę stanu winno się karać lekarza, akuszerkę, oraz ojca i matkę, co sa winni zbrodni dzieciobójstwa.

Toteż należy zmienić jak najszybciej sannacyjny artykuł 233 Polskiego Kodeksu Karnego, który w pewnych wypadkach pozwala lekarzowi (i tylko lekarzowi) na taką okładę, jak zamordowanie dziecka w łonie matki.

Za co nas Bóg karze?

Pyta dziś niejeden, za co nas Bóg karze. Otóż, przede wszystkim za pomordowane przez nas samych dzieci polskie. Ich niewinnie wylana krew woła o pomstę do Boga.

Pyta wielu, kiedy nastanie pokój na świecie. Otóż podobno istniała kiedyś w Meksyku taka religia, gdzie bożek

musiał mieć stale na ołtarzu ciepłe serce ludzkie.

Nie wyobrażamy sobie w naszych czasach takiej „religii“. A jednak obliczają uczeni, że teraz lekarze i kobiety całego świata zabijają 6 do 8 milionów dzieci nienarodzonych co roku, by pozostalym dzieciom zapewnić byt. Lekarze i matki znoszą szatanowi w ofierze co dnia tysiące i tysiące świeżo zmasakrowanych ciałek dziecięcych. Ich niewinnie przelana krew woła o pomstę do Boga. Dlatego chociaż szatan obiecuje lepszy byt — matkom i lekarzom, za cenę masowych dzieciobójstw, to jednak nie ma pokoju. A nawet, gdy wreszcie nastaje ten „lepszy byt“, to bardzo krótko się nim cieszymy, bowiem po krótkotrwałym pokoju nastaje jeszcze okrutniejsza wojna. Co więcej, nigdy nie było tylu strasznych wojen, co od czasu, gdy nastąpiła „moda“ zabijania dzieci, jako środek poprawy bytu.

Pyta dziś wielu, dlaczego Bóg karze teraz i porządnych ludzi. Otóż dlatego, że dzisiejsi porządni ludzie, co sami osobiście żyją po katolicku, mileją, gdy widzą zbrodnie. Toteż dopóki porządni ludzie w Polsce będą mileć wobec dokonywanych na ich oczach dzieciobójstw, dopóty nie będzie spokoju... dla porządnych ludzi w Polsce. Bo porządny człowiek, to nie safandula, nie tchórz, nie „typ spłoszony, kierujący się węchem“. Porządny człowiek, to ten, co nie tylko w osobistym życiu, ale i koło siebie robi porządek. I co robi porządek za wszelką cenę.

Czekamy na nowy rodzaj porządnego człowieka w Polsce.

Dlatego czekamy, by uczciwi lekarze przestali mileć i nazwali po imieniu swych kolegów-zbrodniarzy.

Dlatego czekamy, by ci, co jako lekarze, pielęgniarze, służba szpitalna i

pacjenci — patrza codziennie na morderstwa, dokonywane pokatnie przez lekarzy, przestali mileć i kierowali oskarżenia do prokuratorów.

Dlatego czekamy, by „Caritasy“ nie tylko wykazywały miłosierdzie wobec tych dzieci, co już przyszły lub przychodzą na świat, ale i wobec tych, co sa jeszcze nienarodzone, ale co już w żywocie matek sa skazywane przez własnych rodziców na śmierć — i to bez chrztu.

Czekamy, by prokuratorowie nie mieli nadal ust pełnych wody — wobec masowej rzezi dzieci polskich.

Czekamy, by zakony żeńskie zainteresowały się największą tragedią współczesnej Polki: pokusa dzieciobójstwa — i by obmyśliły środki ratunku tak dla matki, by ją powstrzymać od zbrodni, jak i dla dziecka, by je uchronić w żywocie matki od śmierci. Czyż miłosierdzie nie jest główną cechą zakonów?

Czekamy na specjalną akcję w tej dziedzinie — społecznie świeckich.

I czekamy, by jednocześnie nie tylko piętnować i karać staromodnych złodziei i bandytów, ale i ten drugi najmłodniejszy dziś gatunek zbrodniarzy i zbrodniarek, którzy w czasach obecnych niedoli nabijają sobie kabzę z opłat za mordowanie dzieci polskich. Którzy za tę krwawą cenę poprawiają sobie byt po gestapowsku. Nie należy oszczędzać tych zbrodniarzy — niezależnie od tego, jakie stanowiska zajmowali i zajmują. Tak, jak się nie patrzy dziś... w Norymbardze, jak wysokimi dostojnikami byli tego samego pokroju zloczyńcy, którzy za cenę rzezi innych narodów — poprawiali byt własnemu niemieckiemu narodowi. Hitlerzym trzeba u nas wyrwać z korzeniami.

Walenty Majdański
(z „Niedzieli“)

Kto głosował za nowym prawem małżeńskim?

Na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w dniu 3 bm, wśród wielu zgłoszonych do zatwierdzenia dekretów rządowych, znalazł się również dekret o prawie małżeńskim.

W związku z powyższymi, w imieniu części posłów Stronnictwa Pracy, poseł Turowski Konstanty zgłosił następujące oświadczenie:

„Niżej podpisani posłowie Stronnictwa Pracy, uznając konieczność unifikacji prawa małżeńskiego na terytorium całego państwa, stwierdzają, że niektóre jednak postanowienia dekretu rządowego o prawie małżeńskim przekreślają zasadę nierozzerwalności małżeństwa, co jest sprzeczne z podstawowymi założeniami ideologii Stronnictwa Pracy. Wobec tego niżej podpisani posłowie głosować będą przeciw wnioskowi o zatwierdzenie tego dekretu“.

Oświadczenie powyższe podpisali posłowie S. P.:

K. Popiel, J. Kwasiborski, A. Antczak, K. Kumaniecki, St. Bukowski, K. Turowski.

W imieniu pozostałych posłów S. P., złożył oświadczenie pos. Felezak, który, podając zbliżone motywy, oświadczył, iż pozostali posłowie nie mogą głosować za wnioskiem o zatwierdzenie dekretu. Do posłów tych należy: Felezak, Widy-Wirski, Michejda, Lityński, Domiński, Tilgner oraz Brzeziński i Małolepszy, którzy weszli do K. R. N. z Centralnej Komisji Związków Zawodowych i wstąpili do Klubu posłów S. P.

Nieobecni byli posłowie S. P. Nowakowski i Maciejewski.

W czasie głosowania za wnioskiem o zatwierdzenie dekretu wypowiedziały

się z aplauzem kluby: P. P. R., P. P. S., S. D., S. L. i P. S. L. Jedynie sześć głosów wypowiedziało się zdecydowanie przeciwko dekretowi.

Ze świata katolickiego

Martyrologia polskiej prowincji kapucynów.

Radio austriackie podało szczegóły męczeńskiego udziału kapucynów polskich w ogólnych zmaganiach narodu polskiego z okupantem hitlerowskim. 68 kapucynów (18 ojców i 50 braci) zesłanych było do obozu w Dachau, z których 14 zmarło po strasznych cierpieniach. 6 ojców Niemcy zamordowali w Warszawie. Dokładne straty zakonu kapucyńskiego będą jeszcze podane dodatkowo.

Kongres „Pax Romana“ w Ameryce.

W tych dniach odbył się w Ameryce wielki kongres katolików, zgromadzonych w katolickiej międzynarodowej organizacji „Pax Romana“. Kongres odbył się głośnym echem w całej Ameryce.

Ks. prałat Rudolf Tomanek

(Wspomnienia z niewoli)

Może w czerwcu 1940 r. przysłała do obozu koncentracyjnego do Sachsenhausen (koło Berlina) wiadomość, że w Cieszynie nastąpiła nowa fala aresztowań i że prawdopodobnie niedługo przybędą do nas wraz z nowym transportem ks. Prał. Tomanek i ks. katech. Szurowacki. Tymczasem miały powoli długie tygodnie a nasi księża nie przyjeżdżali... Słusznie przypuszczaliśmy wtedy, że pewnie skierowano ich do innego obozu. Nadzieja mojego spotkania się z ks. prał. Tomankiem zmalała do zera.

Wreszcie z początkiem grudnia tegoż roku na rozkaz „Berlina“ poczęto zwozić prawie wszystkich księży i duchownych z rozmaitych obozów do znanego już sprzed wojny obozu w Dachau. Kiedy znaleźliśmy się już na nowym miejscu, pierwsze moje pytanie było, czy ks. Tomanek także przyjechał do Dachau? Dowiedziałem się też zaraz, że istotnie razem z innymi księżmi przyjechał i ks. Tomanek z Mauthausen, słynnego z ciężkich robót w kamieniołomach, ale oświadczono mi, że pewnie go już nie zobaczę, ponieważ był tak osłabiony, a nadto przyjechał z wielkimi ranami na nogach, że natychmiast po przyjeździe musiano go odstawić do „rewiru“ (szpitala obozowego). Nadzieja zaś, czy uda się go odratować, była bardzo mała, tym więcej, że obsługa niby szpitala, składająca się wyłącznie z więźniów-niemców bardzo źle obchodziła się tam z chorymi, a już najgorzej z księżmi.

Pewnego razu powrócił z rewiru jako podleczonego najmłodszy nasz więzień, dziś już nie żyjący wikary z Ustronia, ks. Erwin Duda, i powiedział, że widział się w szpitalu z ks. Tomankiem, który bardzo ciężkie ma tam życie, bo obsługa szpitalna ustawicznie karze i bije chorego niby za nieprzestrzeganie przepisów szpitalnych. Najczęściej bywało tak, że chory nigdy nie znalazł tych przepisów, ale to nie przeszkadzało, by zemścić się na nim, cebrać mu jedzenie na cały dzień, lub pobić go dotkliwie. W każdym razie dowiedziałem się, że ks. Tomanek jeszcze żyje.

Koło czerwca następnego roku dowiedziałem się w czasie rannego apelu, że niedaleko nas stoi w szeregu ks. Tomanek. Wyciągam więc szyję, patrzę pilnie we wskazanym mi kierunku, ale nic z tego... nie mogę go w szeregu odnaleźć! Dopiero, kiedy i on lekliwym wzrokiem, nieśmiało, spojrzał w moją stronę, poznałem nagle... tak, to był on... a raczej nie on, bo wychudł i zmizerniał do niepoznania. W zgarbionej jakiejś postaci, w tym strzępie człowieka poznałem nie „jego“, ale rozpoznałem tylko „jego oczy“. Oczy duże, jasne, niebieskie jak dawniej, ale oczy teraz wyleknione, jak u wystraszonego dziecka. Na znak, że go poznaje, skinąłem nieznacznie głową w jego stronę. On zaś tym samym ruchem głowy dał mi do zrozumienia, że mnie także poznaje. Na wybieczonym obliczu zauważyłem przyjazny uśmiech.

Po apelu widziałem go pomiędzy tysiącem współbraci-więźniów w obozowej kaplicy, do której przez jakiś czas, zresztą krótki dla nas, polskich księży, pozwolono nam uczęszczać rano na Mszę św. W kaplicy nadal ks. Tomanek, swoimi wylekzionymi oczyma patrzył nieruchomo przed siebie, słuchał śpiewu podczas nabożeństwa, dziwował się, jakby własnym oczom nie chciał wierzyć — wszak już tak dawno, bo rok przeszło, nie widział kapłana przy Ołtarzu Pańskim.

Jakkolwiek rany mu się szczęśliwie zagoiły w szpitalu, do zdrowia jednak nie wracał. Ciągłe był wielce osłabiony, ważył przecież 37 kg! Na nogach nie mógł dłużej stać, więc prosił, aby usiąść razem z nim gdzieś

na kamieniu lub na ziemi i opowiedzieć mu jakie nowości z kraju. Nie wiele ich było, bo cenzurowane listy przynosiły zaledwie pozdrowienia z domu. Naraz wyciąga z zanadru i on swój najnowszy list od rodziny, od swoich z „Młyna“ i prosi, abyśmy mu go jeszcze raz przeczytali, bo sam nie potrafił bez okularów dojrzeć drobnych liter. Podczas czytania widać było, że duszą przenosi się gdzieś daleko w ukochane strony Cieszyna... Tak, każdy list w obozie był czarodziejską furtką przez którą człowiek wymykał się niepostrzeżenie z obozu do stron oczyszczonych, każdy list był tam dla więźnia skarbem, korpusem serca, był błogosławieństwem.

Cichutkim głosem opowiada nam ks. prałat, że najpierw dostał się do Dachau. Tu było mu dobrze! Po strasznych przeżyciach w cieszyńskiej cegielni, w Dachau wydawało mu się, że jest całkiem dobrze. „Potem pojechałem do Mauthausen... Byłbym tam napewno zginął przy pracy, przechodzącej ludzkie siły w kamieniołomach, gdyby w ostatnim momencie nie wyratował mnie mój przyjaciel ks. dr Ludwik Wrzół (rektor semin. duchownego z Widnawy), który wystarał się dla mnie o lżejszą pracę przy naprawianiu skarpetek obozowych. Potem przyjechałem po raz drugi tutaj do Dachau. Byłem w szpitalu, przeszedłem wszystkie jego oddziały: byłem na oddziale flegmonistów (otwarte ropiejące rany), byłem na oddziale biegunkowym, odesiedziałem też swoją kwarantannę na oddziale świerzbowym, teraz pozostaje mi jeszcze przejść — per caminam ignis — przy czym wskazał palcem na pobliski, ciągle dymiący komin krematorium...“

Ks. prałat Tomanek był człowiekiem szczerym, prostolinijnym, całą duszą brzydził się kłamstwem i hipokryzją. Cenil zawsze sprawiedliwość i prawo i dlatego bolało go więcej niż innych to, że dożył takich czasów, kiedy sprawiedliwość wyśniana była i podstępna, kiedy kłamstwo wzięło przewagę nad prawdą, kiedy bezprawie rozsiadło się buńczucznie na stolicy Prawa!

Ks. prałat znany był ze swojej skromności. Zapytałem go raz, co też będzie z jego różnymi pracami piśmiennymi, które ma przygotowane do druku. Odpowiedział mi na to, że chociaż miał dość sporo różnych „zapisków i przypisków“, to w tej chwili, kiedy tysiącami giną niewinni ludzie, nie myśli wcale nad losem swoich notatek. „Żywi ludzie są przecież więcej warti niż martwe papierki“.

Ks. Tomanka cechowała zawsze niezmordowana pracowitość i sumienność. „Najpierw obowiązek — a potem wszystko inne“ — mawiał niezliczone razy do swoich wychowanków w gimnazjum. Sam też był wierny głoszącej zasadzie. Pewnego dnia zastaliśmy go siedzącego na progu u wejścia baraku.

Gdy mnie ujrzał, uśmiechnął się „Od paru dni czekałem na ciebie — powiada mi — bo chciałem ci powierzyć pewną tajemnicę“. Myślałem w pierwszej chwili, że chodzi mu pewnie o jakieś manuskrypty, których miał sporo, lub o jakąś pracę naukową, której nie zdążył wykończyć, tymczasem on ciągnął dalej... „Słuchaj, Jurku, ty wrócisz do swoich. A kiedy wrócisz, pójdziesz do mojego mieszkania, a tam ponieśdy książkami, pod obrazem św. Karola Boromeusza, znajdziesz moje intencje mszalne, jeszcze nieodprawione. Więc postaraj się o to, by wszystkie Msze święte zostały odprawione. Wprawdzie — dodał po malej chwili — powiedział mój spowiednik, że skoro znalazłem się w takich warunkach, to nie muszę się trapić ani martwić o owe Msze św., że tego Pan Bóg ode mnie w tej chwili nie wymaga. Jąbym jednak wolął, gdybyś mi przyobiecał, że mi to załatwisz...“

Zrozumiałem, że troska o nieodprawione Msze św. nie daje mu spokoju, zaprawia mu piórnem i tak już gorzkie niewolnicze życie. Widziałem, że nawet uspokajające słowa spowiednika nie wiele tu pomogły. Jego delikatne w tych sprawach sumienie nie zadowalało się tak prestym rozwiązaniem sprawy.

Obiecałem mu, że sprawę tych Mszy św. biorę całkowicie na siebie. Wyczułem, że wtedy jakoby ciężki kamień spadł mu z piersi. Wyciągnął bez słowa swoją drzącą dłoń, którą na znak zgody uściśnięłem. Nawiasem dodam, że po powrocie do domu dowiedziałem się, że jeden z jego serdecznych przyjaciół, kolega z ławy szkolnej, już dawno owe Msze św. odprawił.

Rozmowa nasza była skończona. Chciałem jeszcze pogawędzić z nim dłużej, ale widziałem, że on nie miał już sił do dalszej rozmowy. Chciał już iść do baraku i odpocząć. Pomogłem mu podnieść się z progu. Uszedł parę kroków. Naraz odwraca się jeszcze i powiada: „Jurku, módl się do twojego patrona...“

Wszak był on także żołnierzem...“

Nie wiem, skąd mu to do głowy przyszło, chciał jeszcze coś dopowiedzieć, ale widocznie wzruszył się sam wizją „Żołnierza Chrystusowego“ i nie potrafił już dokończyć zaczętej myśli.

Nazajutrz znajomy kapłan z Zaolzia posilił go na drogę do wolności Ciałem Pańskim i udzielił Świętego Namaszczenia.

W niedługi czas potem, dnia 18 lipca 1941 roku, powtarzając już bez świadomości słowa: „Zawieście mnie do Ropicy!“ zasnął w Panu. Poszedł do lepszego ojczyzny za swoimi znajomymi, ks. dziekanem Barabaszem i ks. Szurowackim, pozostawiając na ziemi tylko umęczone ciało.

Niewielka grupka kapłanów śląskich zebrała się tego dnia potajemnie o wieczornej godzinie za barakiem 30, naprzeciw krematorium, ażeby, rozważając prace Zmarłego dla Kościoła i Polski, pomodlić się też wspólnie za duszę wielkiego Przyjaciela, Kapłana, Bojownika polskiego na Śląsku i męczennika.

Ks. Jerzy Marekwicka.

Powrót J. E. Ks. Biskupa Bienka ze szpitala

Po przeszło 5-tygodniowym pobycie w szpitalu SS. Elżbietanek w Katowicach wrócił J. E. ks. biskup Bieniek znów szczęśliwie do domu. Urzędowania jednak jeszcze na razie nie obejmuje z powodu ogólnego wyczerpania organizmu i Ks. Biskup pozostanie na kilkutygodniowym wypoczynku na wsi.

Jak się dowiadujemy, sytuacja chorego Ks. Biskupa była przez pewien czas bardzo groźna. Utrzymywany został przy życiu tylko dzięki troskliwej opiece p.

prof. dra Kwaśniewskiego i Sióstr, a przede wszystkim dzięki tak liczny i gorącym modlitwom diecezjan. Ks. Biskup prosi nas, by jak najprędzej podziękować wszystkim księżom i wierzącym za te modlitwy i, prosząc o dalsze, zawiadamia, że w niedzielę, dnia 20. I. br. odprawi mszę św. na intencję wszystkich, którzy śle za niego modlili, albo w inny sposób pośpieszyli mu z pomocą, oraz że nadal będzie pamiętał w modlitwach o swych dobrodziejach.

II ruin chorzowskiego zamku

Wysokim, dzwicznym tonem odezwały się na Anioł Pański dzwony w San Michele in Borgo; wnet zawtórowały im grubym, poważnym wołaniem dzwony w San Niccola, a na końcu pospieszyli Santa Cecilia i San Pierino z anielskim pozdrowieniem. Rozdzwoniła się Piza, wspaniałe miasto Italii.

Papież Inocenty II stoi w otwartym oknie pałacu; od rzeki Arno idzie żitny, świeży powiew i chłodzi wysokie czoło Chrystusowego Namieśnika. Wiele na nim zmarszczek... ciężkie było życie tułacz we Francji... wiele zmarłych przysporzyło nieprawie rządy antypapieża Anakleta... dobrze, że cesarz Lotariusz zmógł Normanów, wspierających antypapieża, bo inaczej nie mógłby był jeszcze wrócić na szanbiony tron Kościoła...

Ostatnie blaski słońca palą się jasną czerwienią na białych marmurach romańskiego baptisterium, wyczarowując tajemnicze cienie w mrocznej komnacie papieża. Wniesiono światło.

— Wrócił już kardynał Aegidius de Tusculum? — pyta Inocent.

— Tak, świętobliwy panie, czeka na wasze rozkazy.

— Niech wejdzie.

Papież usiadł przy dużym stole, na którym piętrzyły się grube foliały i leżały porozkładane listy z barwnymi pieczęciami. W drzwiach ukazał się kardynał de Tusculum.

— Proszę wejść i zająć miejsce! Sprawy są pilne i dosyć ważne — mówi papież energicznie. — Chodzi mi o sprawy Kościoła w Polsce. Trzeba ustalić granice między diecezją gnieźnieńską a krakowską oraz dochody arcybiskupa Jakuba z Gniezna. Postanowiłem mianować was legatem dla spraw Polski.

Papież wziął jeden z zapisanych arkuszy i opatrzył go pieczęcią. Po raz ostatni przebiega go oczyma.

— „...item villa ante Bitom, que Zuersow dicitur...” — czyta głośno i uśmiecha się. — Powtórzcie no, kardynale, tę trudną nazwę: Zuersow — ciężko idzie, co? — śmieje się papież. — Nie tak łatwo wymówić te polskie nazwy — coż też słowo takowe oznaczać może? Dowiedziecie się może na miejscu, kardynale? — ciągnie papież rozweselony.

— Dobrze, Wasza Świętobliwość, nie zapomnę i o tej misji — odpowiada kardynał niemniej ubawiony.

— Matko, a Sławek gdzie?

— Czy ja wiem, Michale? — stęka gospodyni — ciągiem gdzieś goni, nie usiedzi w chacie.

— Co z nim począć? — frasuje się gospodarz Michał.

— Weźże go z sobą na kopalnię¹⁾ — wtrąca się gospodyni energicznie — przyniesiecie obydwaj więcej kruszcu do chaty — no i spokój będzie.

— Kiedy się boję, że Sławek, taki żywy i gwałtowny, znów coś zepsuje, jako za pierwszym razem...

— Więc niby na co, Michale? — żył się gospodarz.

— Na co? A to nie wiesz, matko? Siłę ma chłopak jak młody dąb, a oko sokole — hej! matko, byłby z niego rycerz chrobry! — Cisza zapanowała w izbie.

— Wiem, matko, że cię lutość za serce chwyta, gdy o tym słyszysz, bo jeszcze nie odżałowałaś śmierci Bolka, co legł od niemieckiego miecza — ale ja wiem, że Sławkowi też się nic innego nie śni, jak rycerska sława!

— Cicho no, Michale, cicho! — przerwają gospodyni, nadsłuchując, i biegnie do okna. — Słyszysz?

— Ani chybi, łowy w puszczy! — woła gospodarz. — Trzeba zaraz pójść do gospody, wszystko przygotować! Nijak, jeno do nas zwał się przed nocą całą chmarą.

— Już widać pierwszych konnych pod lasem! Za chwilę tu będą. Ano, trza się zwinąć!

W dwu dużych gospodach, co były własnością arcybiskupa gnieźnieńskiego²⁾, a które gospodarz Michał dzierżał, ustawiono liczne stoły z jadłem i napojem. Niebawem dziedziniec zaroił się od strojnych i hucznych rycerzy.

— Gospodarzu! gospodarzu! — rozlega się po dziedzińcu — nasz miłościwy pan was woła! — Wskazano Michałowi drogę. Gronem polskich rycerzy otoczony, stoi legat papieski, kardynał Aegidius de Tusculum. Gospodarz kłania się z szacunkiem.

— Gospodarzu — zwraca się jeden z rycerzy do Michała — nasz dostojny gość pyta, jaka to miejscowość.

— Charzow, Jaśnie Panie!

— Charzow? — podchwytuje kardynał z błyskiem w oczach. — Byłoby to to samo co Zuersow? — pyta nagle i popogląda po rycerzach.

Tak, Miłościwy Panie — wtrąca się gospodarz nieśmiało. — W dokumentach mego dziada tak zowią naszą wieś.

Kardynał śmieje się radośnie:

— Najtrudniejsza misja spełniona! — Rycerze spoglądają zdziwieni. Nie rozumieją. Opowie im zaraz. Niech no jeszcze dalej wszystkiego się dowie.

— A od czegoż wywodzi się nazwa tej wsi?

— Ano, pono od tego — opowiada Michał — iż u nas dużo zwierza³⁾, inni zaś gadają... — przerwał, bo na gościńcu pojawiło się kilku rycerzy na zziębionych koniach.

— Nie odnaleźliśmy księcia Władysława — wołają już z daleka.

W gronie rycerzy powstaje zamieszanie.

— Co tu robicie?

— Zwołam Charzowian, pójdziemy szukać — odzywa się gospodarz, miarkując, o co chodzi. — Nam nasze bory nie obce. — Hej! ludzie, tu do mnie! konie kulbaczyć i do puszczy! Łuczywa zabrać!

Niczem nie zamącona cisza unosiła się nad ruinami wspaniałego niegdyś zamku myśliwskiego króla Bolesława Chrobrego. Wojny z germańskim majątkiem zburzyły mocne mury. — Sławek stoi opodal zwałonej bramy wjazdowej, oparty o pień sosny. Duma, o świetnej, stuletniej przeszłości tych ruin, o rycerzach zbrojnych, łowach rozległych, bojach zwycięskich...

— Hej! i mnie być rycerzem! Mnie mieczem wywijać i w zbroi rycerskiej na bój iść! — Przebrzmiał gorący okrzyk, tysiąckrotnym echem niesiony przez bory. — Sławek ogląda się niespokojnie.

— Ktoś blisko! Słychać tętent konia! — Ot, tam, rycerz jakiś obcy!

— Hej, chłopcze, tyś to wołał?

— Ja, panie — odpowiada Sławek, i chociaż z zawstydzenia twarz mu płonie, nie chyli głowy.

— Ktoś ty, i skąd? — pyta dalej książę Władysław.

— Zwał mnie Sławek, jestem synem Michała, dzierżawcy gospody z Charzowa.

— A te ruiny tu?

— Po zamku króla Chrobrego.

— Co tu robisz, o tak późnej porze? droga w puszczy niebezpieczna — mówi Władysław ostro, lecz wzrok jego z lubością mustruje dzielną postać Sławka.

— Nie boję się, panie, nikogo!

— Nie? — a rycerzem chciałbyś być? mieczem wywijać i w zbroi rycerskiej na bój iść?

Pod Sławkiem uginają się kolana.

— Chcę, rycerzu! — książę Władysław wyjmując powoli miecz z pochwy.

— Weź, Sławku, chrobry synu Charzowa, mój miecz. Noś go wiernie przede mną, giermku mój, abym cię kiedyś mógł pasować na mego rycerza.

Błyszcząca stal spoczywa na dłoniach chłopaka.

Znów tętent... nagle milknie... tam, na skraju drzew stoi gospodarz Michał... podnosi się wysoko w strzemiach, i wzrokiem szeroko rozwartym, w którym jest radość i wzruszenie, patrzy...

— Sławek, chłopaku mój, coż to? — miecz złożyli na twych rękach? Sławek, giermkim księcia Władysława jesteś? O synku! Chrobrym będziesz kiedyś rycerzem!

W ruinach królewskiego zamku zerwał się nagły wiatr... duch wielkiego króla spłynął na młodzieńczą postać giermka.

¹⁾ Chorzów Stary jest kolebką górnictwa polskiego. Już w dokumencie z r. 1136 jest wzmianka o chorzowskich kopaczach srebra.

²⁾ Gospody te stały na miejscu, gdzie dziś znajduje się Kat. Dom Związkowy.

³⁾ Chorzów spotykamy w kronikach pod nazwami: Zuersow (Zwierzów), Cargow, Kar-zuff, Charzów.

Zgon prof. St. Kutrzeby. W Krakowie zmarł, przeżywszy lat 70, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Kutrzeba. Już w 30 roku życia zasłynął jako wybitny prawnik i otrzymał na U. J. katedrę prawa polskiego. W dziedzinie tej wydał cały szereg dzieł naukowych i ogłosił liczne publikacje w różnych czasopiśmie, Akademii różnych państw i narodów nadały mu swoje członkostwo, a polska nauka obdarzyła go godnością prezesa Polskiej Akademii Umiejętności. W okresie niepodległości służył on Polsce swoim doświadczeniem i nauką. Był on członkiem delegacji pokojowej na kongres pokojowy wersalski, prowadził układy w sporze granicznym z Czechosłowacją i brał udział w konferencji moskiewskiej przy utworzeniu Rządu Jedności Narodowej. W okresie okupacji został aresztowany przez Niemców i wywieziony wraz z innymi profesorami U. J. do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. W zmarłym traci tak społeczeństwo polskie jak i nauka wybitną jednostkę i uczonę o światowej sławie.

Sp. Adam Didur. Dnia 7 bm. zmarł nagle w Katowicach znakomity śpiewak śp. Adam Didur, przeżywszy lat 70. Po ukończeniu studiów śpiewaczych w Mediolanie, Didur występował na największych scenach europejskich, po czym pozostał długie lata w Ameryce. Mimo swych sukcesów za granicą Didur nie zapomniał o Polsce. Stałe przyjeżdża do kraju, by wystąpić także wśród swoich. Druga wojna światowa zastała go w kraju. Przetrwiał okres okupacji, by w odrodzonej Polsce osiać na Śląsku. Tu poświęcił się pracy pedagogicznej, w której również był mistrzem. Poza tym wszystkie swe siły poświęcił zorganizowaniu opery śląskiej. Mimo niezliczonych trudności utworzył dosłownie z niczego operę, która dziś daje już stałe przedstawienia w Bytomiu i w Katowicach. Pogrzeb odbył się w środę, 9 bm. w Katowicach. Po nabożeństwie żałobnym w kościele N. M. P. zwłoki śp. Adama Didura złożono do grobu na cmentarzu przy ulicy Francuskiej.

W rocznicę uwolnienia Śląska spod okupacji niemieckiej (27 stycznia) na terenie całego województwa zorganizowane zostaną specjalne uroczystości. W Katowicach odbędzie się dekoracja zasłużonych żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, którzy brali udział w walkach o Śląsk, ponadto odznaczeni zostaną komendanci wojenni, którzy położyli zasługi przy odbudowie naszego życia gospodarczego. Odznaczenie również dostanie około 1500 osób, którzy swą pracą najbardziej zasłużyli się w wstępnym okresie odbudowy Śląska. Niezależnie od tego na terenie województwa wydanych będzie 1500 dyplomów uznania.

Kurs charytatywny dla opiekunek wydziałów parafialnych „Caritas”

Katowicki okręg „Caritas” urządza w dniach od 22 do 24 stycznia w godzinach popołudniowych od 3 do 6 w domu własnym przy ul. Brata Alberta 4 pierwszy w tym roku kurs charytatywny dla opiekunek wydziałów parafialnych „Caritas”. Celem kursu jest pogłębienie wiedzy w dziedzinie charytatywnej i omówienie programu pracy wśród biednych na najbliższe miesiące. O liczny udział uprasza się osoby zainteresowane z Katowic i okolicy.

Katowicki okręg „Caritas”.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi kochani krześcijanie!

Jedni przezywajom na mnie „listach”, że sie za dużo smykoni, drudzy mi zaś przeciepujomi, że jyny z tym fajczyskiem loszklie mi za piecem siedza i nie wiem, co sie w świecie robi. Bez ten przykład, pisali mi ciągiem z Opolu, czemu tyż tam do nich nie zajrza. Tózech se pedziol: „Musza sie ino tam wybrać, choćby sie tam komu nie zdalo, bo jeszcze sie ten nie narodzil...” dalej wiecie, jak to jest.

Wsadzilech se na leb baranina, fajka wrzilech do kapsy, sękategoch chycil do gorści, starej ech pedziol, że mi mo łobiod i wieczorzo do ruly postawić i wio!... A bylo to w sześć Króli na trzeciego stycznia — przeboczcie! język mi sie pomotłol, chciolech pedzić: w Trzech Króli na szóstego stycznia.

Tej całej jazdy Wom tam nie byda łopisowol, bo sami wiecie, jak sie to dzisiok jeżdżi. W kożnym bądź razie, lepi jak przed wojnom, bo przed wojnom byli ino niejsca siedzące i stojące, a terozki momy jeszcze w pociągach niejsca wiszące i leżące (pod lawkami!). Jo mial takie postrzednie miejsce: troszkach stol, troszkach siedziol, troszkach wisiol, a jedna gęś mie ciągiem szkubala za nogawica. Ale jakoś Pan Jezus pobłogosławił, żech szczęśliwie do tego Opolu zajechol.

Pamiętacie jakich Wom łopisowol kaisik Wodzisław, Zory i paraliu rogowsko. Tóż Opole nie wiela lepi po tej wojnie wygladało. Gruzy i gruzy.

Ale jednak człowiekowi sie serce śmieje, jak sie wszędzie widzi polskie napisy. Ani sie wierzyć nie chce, że jeszcze przed rokiem roztopierzali sie tu nasi „miłościwi opiekunowie”.

Kościoly dość sie tam utrzymały. Rozumie sie, że i kościoly ucierpialy od wojny, ale już dużo sie zreperowało. Pochodzilech po wszystkich kościolach, tak jak dawniej, przed wojnom, jakich do Krakowa zajechol. Jyny, że w Krakowie pono tela jest kościolów, że krakowianie mogom kożdo niedziela w roku do inkszego kościoła chodzić. W Opolu co prawie tela kościolów nie ma, ale bądź co bądź — tyż jest miasto biskupie, już od czterech miesięcy.

Nojpierrw zaszelech do katedry — do kościoła św. Krzyża. Bardzo uroczyście sie tam łodprawialo, ino ludzi troszka malo bylo.

Przy bocznym łontorzu porzykolech se tyż przy łobrazie Matki Boskiej Piekarskiej, bo tam w Opolu jest ten prawdziwy łobroz piekarski, a ten, co teroz jest w naszych Piekarach, to jyny jest kopijo, łodbitka.

Bardzo mi sie tyż podobalo w kościele Matki Boskiej na Górcie. Można ze sto schodów trzeba przyjąć, aż sie wlezie do kościoła. Ale pięknie to wygladało z dolu, a z góry tyż! Tu, na tej Górcie, przed tysiącem lot św. Wojciech kozanie prawil — tak pisol w jednej książce śp. ks. prałat Szramek.

Poszelech potem piechty do kościoła do Szczepańowic, boch tam chciol być na nieszpórach, alech przeszol za nieskoro, bo skirz kołedy nieszpór łodprawili wcześnie.

Zaś widza, że gawęda zrobilaby sie za dlugo, jakbych chciol wszystko dokumentnie łopisać, jak to w Opolu bylo. A tu — jak widzicie — musza jeszcze łodpowiedzieć tym wszystkim, co mi pisma przysłali, a kaj to wszystko pomieścić? Tóż na drugi roz bydzie dalej o Opolu, a terozki se troszka łodprawiom z tymi, co do mnie pisali:

Czytelniczka z Rybnickiego ogromnie mie przeżywo, że na tabaka mom, a księdzu na

kołedzie inoch dol 5 zł. Toć wiem, że to malo, ale czy Ty myślisz, że jo mom w pywacy maszynka na pieniądze? Starej sie łosia!

Niezadowolony abonent „Gościa N.” Kalendarz ścienny już jest, a ten ruby kalendarz do czytania tyż chnet bydzie — pedzieli w redakcji.

Stroskana Przyszowianka. Miano mosz piykne, nie starej sie o nic. Za życzenia dziękuje. Do Przyszowic przvjada, jak sie łocipli.

Jedłowniczania. Szczęśliwego Nowego Roku mi życysz, a śledzi na wilijo — to mi nie życysz! Dyć dwa zięcie majom I. kat. — Mosz dość?

Parafianka z Khorzowa Starego. Tózechcie piykno nieli ta pastyrka! Moga se waszatkio dobrze przedstawić, bo jużech tyż byl w Waszym kościele.

Gimnazjalistka z par. św. Barbary w Chorzowie. Fuzekle byly pod goikiem. Za życzenia „Bóg zapłać!” — Piyknieś napisala!

Czytelniczka z par. Krasowskiej. Ty sie tela nie kwol, a te życzenia do mnie nie pasujom. Ale za dobro wola i za list dziękuje.

Tym dwom malym dziolszkom z Brzozowic dziękuje za ten list z tym piykным łobrozkiem. Pięknie poradzicie pisać.

Stalo czytelniczka z Zabnicy pisze, że sie mom poprawić i co tydzień gawęda pisać. Tak, tak, dziolcha, takiemu staremu ciężko sie poprawić!

Tym śtyrym z Dębu „Pon Bóg zapłać!” — a za co, wyicie!

Kółko Ministrantów przy kościele Garniz. w Katowicach tyż nie zapomnialo ło mie na Gody. Niech Wom Pon Jezus wynadgrodzi, łebki!

Sodaliska z Janowa. Jo tam nie jest żodyn profesor, ale przy przyłyżtyości Ci to w gawędzie wytuplikuje. A tako mądro nie bydzi!

Staly czytelnik. Jak Ty z „Piątienspiegla” swoja mądrość bieresz, toś już jest tak „głęboko” wyształcony, że jo sie już nie moga z Tobom równać.

Pozdrowiom wszystkich!

Stach Kropiciel.

Ze Stronnictwa Pracy

W wyniku scalenia organizacji Stronnictwa Pracy został utworzony Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Pracy w Katowicach w składzie następującym:

prezes — adw. Lewandowicz Jerzy, wiceprezes — Sikora Ignacy, wiceprezes — Strencioch Eugeniusz, sekretarz — Klonowski Antoni, sekretarz — Gediga Maks, skarbnik — inż. Rabszyn Jerzy, zast. skarbnika — Michalak Władysław, członkowie — adw. Boryczko Zdzisław, Dr Golus Teofil, Grylka Tadeusz, Lesik Jerzy, Noworzyn Wiktor, Sukienicki Zbigniew, Sutkowski Jan, Urbaniczak Franciszek.

Powyższy Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Pracy, powołany i zatwierdzony w zgodzie z przepisami Statutu Stronnictwa, stanowi obecnie jedyną pełnomocną egzekutywę Stronnictwa na terenie obszaru Województwa Śląsko-Dąbrowskiego.

Sekretariat Stronnictwa Pracy mieści się w Katowicach przy ul. Zacisze 2, Tel. 336-61 i 318-56, godziny przyjęć codziennie od godziny 9 — 13-tej.

Piekarczyk z Jasowic

39)

(Ciąg dalszy).

Ale mało kto słuchał wołania dzwonów. Pusto było dokoła ołtarzy podczas rannej Ofiary. Parę kobiecinek odmawiało półgłosem różaniec albo jakąś długą litanie, ktoś leżał krzyżem przed świętym obrazem.

W godzinach południowych ojciec Dworzak przechodzi przez ulice Starego Miasta. Pod płaszczem niesie Sanctissimum. Im dalej do śródmieścia, tym węższe stają się ulice. W ciasnych zaułkach nie widać wcale złotego blasku wiosny.

Głębokim smutek wkrada się w duszę zakonnika. Weiaż jeszcze czuje się w tym mieście obcym, wołającym na puszczy, jak ten wielki święty, ku którego czei dzwony grają dziś tak uroczysto. Na próżno dzwonek klasztoru od św. Benona tak pokornie zaprasza wszystkich swoimi dziecięcym głosikiem. Nawet w niedzielę kościół ziele pustką. Na próżno ojcowie siedzą w konfesjonatach. Przyjdzie czasem do spowiedzi babina jakaś, poza tym pusto przy spowiednicach. Słowo Boże głosi się z ambony do — lawek. Już cztery miesiące praca i niczego nie ulowili! U ludzi ojcowie „Benonici“ nie znaleźli jeszcze zrozumienia. Wszędzie, gdzie spojrzeć, mury nieprzebyte i barykady.

Jedyną pociechę ojca Dworzaka stanowi szkoła dla biednych dzieci, która sam prowadzi i utrzymuje. Pomiedzy tymi rozkrzyczanymi oberwańcami Dworzak czuje się tak dobrze, jak w cichym ogródku klasztornym. Z początku dzieci były trochę nieśmiałe i zamknięte wobec nowych nauczycieli. Ale ojcowie Klemens i Tadeusz w krótkim czasie roztopili lodową bryłę dziecięcych serc. Kilka najbiedniejszych dzieci przytułił w klasztoru św. Benona, chociaż nieraz nie wiedział, czym zatkać wszystkie te głodne dziobki. Łóżka, poduszki, kołdry użebrał w mieście i sam przytасzczył na plecach do domu. Tak, jednej rzeczy nauczył się już Dworzak w Warszawie: żebrania. Wieczorem często przychodził do domu obładowany i obwieszony różnymi dobrymi rzeczami. Chował je pod tym samym dużym, czarnym płaszczem, pod którym w tej chwili trzyma święty Wiatyk. W domu wita go wtedy radośnie i hucznie cała gromada mizernych chłopczków, przeszukują mu jego duże kieszenie i otwierają swoje dziobki jak głodne sznaki. — Tak, bieda pozostała mu wierna w tych czterech miesiącach.

Gwar stolicy zbudził zakonnika z zamyslenia. Co właściwie znaczy ta cała gonitwa tych ludzi te nawoływania, te krzyki? Czy to może jest okrzyk przeżalenia ludzi zbłąkanych, ludzi, co zagubili drogę wśród nocy? Czy to wszystko nie jest rozpaczliwym wołaniem za kimś, ktoby mógł wskazać drogę prawdziwą? Może to wszystko jest wołaniem za kapłanem i za Tym, którego teraz pod czarnym płaszczem ukrywa przed światem, za Tym, które-

go w srebrnej szkatulce niesie przez ulice miasta? Czy ten cały gwar stolicy nie jest może jednym wielkim, pełnym tęsknoty wołaniem za życiem prawdziwym?

— Powiniennem stanąć pomiędzy tymi ludźmi, otworzyć szeroko burse i pokazać wszystkim Chleb Prawdziwy, za którym wszyscy tęsknią z głębi duszy, nie wiedząc nawet o swojej tęsknocie. Ale ja przechodzę obok nich, jak ten kapłan w wozie jerychoń-

nich opadł. Podwórza wąskie niby studnie. Ani jeden promyk słońca nie dotrze do ich dna. Słychać ochryple okrzyki, śmiechy, płacz dziecięcy. Z kilku okien dochodzi smutna muzyka.

Dworzak schodzi po zbutwiałych siołniami do suterenu. Zapach ubóstwa zapiera niemal dech. Tam dalej, w drugiej piwnicy, leży biedny, umierający człowiek, który prosił o kapłana w ostatniej swej walce ziemskiej. Leży na łachmanach. Zakopcona lampa wydaje niemłą woń i mało światła. Obraz nędzy. Na brudnym obrusie stoja dwie świece i polany krucyfiks. Ojciec Dworzak rozpościera na stole korporał. Złota patena miga w słabym świetle. Głód i tęsknota spozierają z głębokich oczodołów na kapłana. Tęsknota za miłosierdziem!

— Proszę mi pomóc, Ojciec! Moja ostatnia spowiedź była przed czterdziestu laty — jęczy chory.

Długo siedział Dworzak w tej nędznej piwnicy. Wstąpił woń po prostu żera mu płuca. Dławi go wstręt. On jednak zostaje i pomaga umierającemu w ostatniej potrzebie. Wreszcie wypowiada swoje Absolvo te i Ecce Agnus Dei i zaspakaja ostatni głód opuszczonego niedzarda. W jego ramionach chory umiera jak gdyby na rekach matki.

Gdy w końcu Dworzak znalazł się na ulicy, był sobie świadom, że zadaniem jego jest walka z nędzą i grzechem wielkiego miasta.

Tego samego dnia po południu Dworzak raz jeszcze przechodzi przez ulice Starego Miasta.

Brat Emanuel pokazał mu w domu próżne skrzynie i puste garnki.

— Okruszyny chleba nie ma w domu, Ojciec! Przyjdzie nam po prostu umrzeć z głodu razem z tym tuzinem chłopców, których Ojciec przyjął do naszego domu. Na obiad wystarczyło jeszcze na jakąś papkę. Ale, jeżeli chcemy mieć kolację, to będziemy chybali musieli urządzić polowanie na szczury. — Braciszek z rozpaczą zalamuje ręce. — Nie o mnie chodzi, Ojciec, Emanuel jest starym pustelnikiem. Gdy okazja się zdarzy może się znaleźć na trzy dni naprzód. Ale skoro zapasy się skończą, wtedy Emanuel ściagnie pasa o parę dziurek, otrze sobie usta i powie: „Bóg zapłać! Smakowało doskonale!“ Ale niechże Ojciec popatrzy na tych chłopców. Ci jeszcze nie są na tyle zaawansowani w świętości, żeby nie poczuli głodu, szarpiącego wnętrzości. I o nich mi właśnie chodzi, bo u nich z serca żal!

— Bracie Emanuelu — powiada Ojciec — czy zdarzyło się już kiedy, że nasi chłopcy musieli iść spać o głodzie?

— Co to, to nie! Ojciec zawsze jakoś w ostatniej chwili zaradził. Zrobił Ojciec wyprawę żebracza na miasto i jakoś to było. Ale miłosierdzie ludzkie ma swoje granice.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PIELGRZYMI

Idą gościńcem po kolei,
Pośród wichury i zawiei.

Idą przed siebie wolnym krokiem,
Idą w dół z lawym, tęsknym okiem.

Śnieżycą gesta w twarz im bije,
Wicher im w uszach smutno wyje.

Niosąc chleb czerstwy w swym to-
bolku,
Marzą o piecu i o stolku.

Idą laskawj, cisi ludzie
Po przemarzniętej, twardej grudzie.

Spotkawszy Bożą Mękę w drodze,
Modlą się głośno w skrusze, w trwo-
dze.

A gdy im słońcem Bóg zaświeci,
Cieszą się, śmieją jak te dzieci.

— I mówią coraz głośniejszy wtedy,
Ze mniej jest smutku i mniej biedy.

Ze mniej jest żalu i niedoli,
Ze, co bołało, już mniej boli,

Ze On wysłuchał ich aż tyle,
Ze mogą iść już, Bóg wie ile,

Ze są już różni i weseli,
Ze prawie mają, co mieć chcieli.

Każda im chata już uboga,
Śmiejąc się z siebie, chwala Boga.

A gdy im powie ktoś: hej, ludzie!
Spocznijcie w waszym ciężkim trudzie!

Odrzekną mu: — Tam, gdzieś spocz-
niemy,

Teraz nam śpieszno już, — pójdziemy!

Pójdziemy w dół, szlakami tymi,
Bośmy są Bożych dróg pielgrzymi.

Kornel Balawender.

skim. — Takie bolesne myśli przenika-
ją duszę Dworzaka.

Nie, już nie będzie dłużej czekał, aż ludzie przyjdą do niego, do kościoła klasztornego. Nie chce już dłużej bezczynnie siedzieć za kratkami swojego konfesjonatu. Sam pójdzie do ciemnych zarośli, by wydobyć stąd zagubioną owieczkę i zanieść ją na ramionach swych do domu.

Teraz Dworzak wchodzi do szarej, ciemnej dzielnicy ubogich. Ulica Rycerska spogląda na niego setką martwych okien. Mieszkają tu ludzie, spragnieni światła i życia. Żyją w nędzy. Ściany mieszkają czarno-szare. Tynk dawno z

Co słycać w świecie?

Nowa ordynacja wyborcza.

W ostatnim dniu obrad IX sesji Krajowej Rady Narodowej poseł Motyka złożył wniosek o powołanie nadzwyczajnej komisji w składzie 30 posłów, która opracowałaby projekt ordynacji wyborczej w terminie do 31 marca br. Propozycja została przesłana prezydium Krajowej Rady Narodowej do wykonania.

Pierwszy transport żołnierzy polskich z Anglii.

Na pokładzie angielskiego statku „Banfora” przybył do Gdańska dnia 5 bm. pierwszy transport żołnierzy polskich z Anglii. Przybyło 2 tysiące żołnierzy, w tym 48 marynarzy i 37 lotników. Następny transport żołnierzy polskich z Anglii przybędzie do Polski w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

Delegacja parlamentarzystów angielskich w Polsce

W Polsce bawi od przeszło tygodnia delegacja parlamentu brytyjskiego, w skład której wchodzi 5 członków partii pracy, 2 konserwatystów oraz 1 komunista. Delegacja brytyjska bawiła kilka dni w Warszawie, po tym w Łodzi, a następnie wyjechała na teren Śląska, gdzie bawiła kilka dni w Katowicach. Po powrocie do Londynu, delegacja parlamentarzystów brytyjskich złoży sprawozdanie o obecnym położeniu w Polsce na posiedzeniu Izby Gmin.

Dostawy U. N. R. R. A. w roku 1946.

W ciągu 1946 roku UNRRA dostarczy Polsce towarów łącznej wartości 471 milionów dolarów, w których największą pozycję stanowią będą artykuły żywnościowe.

Conajmniej 10 lat potrwa okupacja Niemiec.

General Mac Narney oświadczył na konferencji prasowej, iż Stany Zjednoczone mają zamiar okupować Niemcy conajmniej przez 10 lat. Osobiście general spodziewa się, że okupacja potrwa dłużej.

Apel prezydenta Trumana do Amerykanów.

Prezydent Truman zwrócił się z apelem do wszystkich Amerykanów, aby wzięli udział w zbiorce ubrań, przeznaczonych dla ludności krajów, zniszczonych przez wojnę. Prezydent oświadczył: „Tej zimy przeszło 300 milionów ofiar wojny płaci daninę za zwycięstwo, cierpiąc biedę, chłód, głód i choroby. Potrzeby ich są pilne i rozpaczliwe. Dzieląc się z ludźmi mniej szczęśliwymi tym co posiadamy, wyrazimy naszą wdzięczność za zwycięstwo, odniesione za cenę tak wysoką”.

Nadesłane

SODALICJA MARIANSKA INTELIGENCJI MĘSKIEJ W KATOWICACH podaje do wiadomości, że nabożeństwo oraz zebranie miesięczne odbędzie się w IV. niedzielę po Trzech Królach, dnia 3 lutego b. r. o godz. 8.00 w kaplicy Sierocińca im. Dr. Mieleckiego, przy ul. Plebiscytowej. Msza św. będzie odprawiona na intencję tragicznie zmarłego sodalisa śp. Franciszka Murasa. **Wydał**

Uwaga, hodowcy drobnego inwentarza!

W niedzielę 20 stycznia o godz. 10 odbędzie się w Śląskiej Izbie Rolniczej w Katowicach przy ul. St. Kobylińskiego 4 pokój Nr 19 (boczna ul. Wojewódzkiej) zebranie prezosów i delegatów kół oraz ekspertów Stow. Śląskich Hodowców Drobnego Inwentarza. Przybycie wszystkich delegatów kół jest konieczne.

Otwarcie Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych

Dnia 10 stycznia br. rozpoczęło się w dużej sali Central Hall Westminster w Londynie pierwsze ogólne zgromadzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Otwarcia dokonał przedstawiciel Kolumbii i tymczasowy przewodniczący komisji przygotowawczej O N Z dr Suleta, który m. in. powiedział: „Narody zjednoczone mają powierzona sobie misję utrzymania pokoju i bezpieczeństwa nawet przy pomocy siły, jeżeli zajdzie tego potrzeba, a następnie stworzenie warunków dobrobytu, który będzie polegał na utrzymaniu przyjaznych stosunków między

narodowych, opartych na równych prawach wszystkich ludów”. Następnie powitał zebranych w imieniu rządu brytyjskiego premier Attlee, po czym wygłosił obszernie przemówienie. Po tym przemówieniu przystąpiono do wyboru prezydenta bieżącej sesji O N Z. W wyniku tajnego głosowania został wybrany belgijski minister spraw zagranicznych Henryk Spaak. Nadmieniać wypada, że wśród delegatów polskich znajdują się ministrowie Rzymowski i Stańczyk, wice-minister Modzelewski oraz ambasador Strassburger.

Wykaz

sum wpłaconych przez parafie do Diecezjalnego Związku „Caritas”.

(Dokończenie).

Ornontowice	3 255,— zł
Orzegów	4 564,— zł
Orzesze	5 772,— zł
Panewniki	12 895,— zł
Panewy	270,— zł
Panów	1 150,— zł
Paprocany	711,— zł
Pawłowice	350,— zł
Pawonów	750,— zł
Piasek	1 903,— zł
Piastki	1 589,— zł
Piekary, kow. N.M.P.	7 627,— zł
Piotrowice	1 800,— zł
Podlesie	2 061,— zł
Pogwizdów	577,— zł
Połomia	3 295,— zł
Popielów	2 570,— zł
Pszczyna	13 000,— zł
Pszczynice	1 210,— zł
Radlin	1 297,— zł
Radoszów	377,— zł
Radzionków	3 000,— zł
Raszczyca	1 230,— zł
Rępy	1 400,— zł
Rojca	9 221,— zł
Ruda, par. N.M.P.	5 103,— zł
Ruda, par. św. Józefa	1 050,— zł
Rudzica	973,40 zł
Ruptawa	2 125,— zł
Rybna	628,— zł
Rydułtowy	581,11 zł
Sadow	5 150,— zł
Siemianowice, par. św. Antoniego	2 961,— zł
Siemianowice, par. św. Krzyża	10 711,— zł
Skoczów	8 300,— zł
Skrzysów	680,— zł
Strumień	253,— zł
Studzianka	1 826,— zł
Syrnia	1 161,— zł
Szarle-Piekary	6 404,— zł
Szopienice	17 000,— zł
Świerklany Dolne	2 000,— zł
Świętochłowice	3 000,— zł
Tarnowice Stare	821,— zł
Tarn-Góry, par. św. Piotra i Pawła	1 550,— zł
Tarnowice-Góry	1 968,— zł
Tarn-Góry kościół Ks. Ks. Kamil.	2 684,— zł
Tychy	5 385,— zł
Ustroń	1 373,50 zł
Welnowiec	2 250,75 zł
Wilcza	520,— zł
Wista Wielka	966,— zł
Wola	3 003,— zł
Woszczyca	375,— zł
Wozniki	968,— zł
Wyry	1 120,— zł
Zabrzeg	670,— zł
Zarzecze	2 000,— zł
Zgola	2 698,— zł
Zyglin	750,— zł
Zory	1 683,— zł

Razem 590 108,00 zł*)

*) Z sumy powyższej 36 000,— zł. wpłacono do Centrali Krajowej „Caritas” jako zwrot na materiały propagandowe: nalepki, uliszki, żetony.

Dom Dziecka w Tychach pow. Pszczyna poszukuje gospodarza do pracy przy roli, stanu samotnego lub wdowca.

Nasiona warzyw i ziół lekarskich poleca Ernest Joško, Katowice, Słowackiego 14.

Nowe wydawnictwo

„Wiadomości Gospodarcze”. Wychodzi dwa razy miesięcznie nakładem i pod redakcją Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie i Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupieckich R. P. Numer pierwszy przynosi artykuły z dziedziny przemysłu i handlu, nadto z dziedziny komunikacji, szkolnictwa zawodowego i prawnej, oraz cały szereg aktualnych notatek treści ogólnej. Cena numeru 5 zł. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Zgoda 7 (parter).

Ogłoszenia

Podziękowanie.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składamy na drodze publicznej nasze najgłębsze i najserdeczniejsze podziękowanie Opatrzności Bożej, Najśl. Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej Bolesnej, św. Antoniemu, św. Józefowi i innym Świętym za wprost cudowną opiekę nad naszą rodziną, za szczególnie powrót mego męża z obozu i za bardzo wiele innych łask, doznanych przez całe lata okupacji, z prośbą o dalsze. — Rodz. Urbanek, Dąbr. Mała.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystej Mszy św. żałobnej za spókoj duszy śp. Roberta Mruczka składamy serdeczne podziękowanie, szczególnie ks. prob. Reginkowi, ks. Słonce oraz współpracownikom Zmarłego serdeczne „Bóg zapłać!” — Rodzina Mruczek.

Nabożeństwo żałobne za spókoj duszy śp. Jana Stawowego, odprawione zostanie w pierwszą rocznicę jego zgonu, dnia 22 stycznia br. o godz. 7 rano, w kościele Chrystusa Króla w Katowicach, o czym zawiadamiają krewnych, znajomych i przyjaciół nieboszczyka żona z synami i córką.

W drugą rocznicę tragicznej śmierci s. p. Emanuela Prowera, odbędzie się msza św. w dniu 24. I. br. o godz. 7.30 w kościele N. M. P. w Katowicach. Anna Prower z d. Piętka.

Składam publiczne podziękowanie: Matce Boskiej Piekarskiej, św. Józefowi, św. Antoniemu Pad. i św. Ricie za odebrane łaski, prosząc o dalsze. — W. B. Ruda Śląska.

Publiczne podziękowanie Matce Boskiej Bolesnej za odzyskane zdrowie. Rodzina M., Ruda Śl.

Podziękowanie błog. Bronisławie za odzyskane zdrowie z prośbą o dalszą opiekę. — G. K.

Organista, solidny, skromnych wymagań, potrzebny. Parafia Prochów pod Wrocławiem.